Rok IV. Kraków, 20 Lipca 1902. Nr. 7.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi:	W Niemczech:
rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.	rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej" nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



Św. Anna.

Pismo św. nie podaje żadnej wiadomości o rodzicach Najśw. Panny, nie podaje ich imion ani nawet drobnego rysu ich żywota. Wszystko, co wiemy o tej św. parze, pochodzi ze starożytnych podań, ze świadectw Ojców Kościoła zwłaszcza Epifaniusza i Grzegorza, którzy w księgach swoich napisali to, co w pierwszych wiekach między chrześcianami krążyło z ust do ust jako podanie.

Według tego podania ojciec Maryi zwał się Joachim, a pochodził z pokolenia Dawidowego, był pasterzem w Nazarecie, mężem bogobojnym i dobroczynnym. Matka zaś Maryi, Anna z pokolenia Lewi, urodzona w Betlehem, ojciec jej zwał się Stolanus, a matka Emercyanna. Jeszcze jako dziecko oddali rodzice Annę do świątyni jerozolimskiej na służbę Bogu, gdzie nad

inne dziewice odznaczała się cnotami: gorliwością w modlitwie, posłuszeństwem, niewinnością w obyczajach i skromnością. Później zaślubioną została Joachimowi, z którym w porozumieniu według św. Jana Damasceńskiego, podzieliła majątek na trzy części. Jedną część przeznaczyli na kościół i sprawowanie ofiar, drugą dla ubogich, a z trzeciej żyli sami skromnie. Jedna tylko okoliczność przyćmiewała pogodę małżeńskiego ich pożycia, mianowicie ta, że Anna była bezdzietną, co u żydów uchodziło za znak niełaski Bożej. Bóg jednak wysłuchał jej prośbę i po 20 latach pożycia małżeńskiego, obdarzył ją córką, dał jej Maryę, która była Matką Chrystusową. Według zwyczaju, oddała św. Anna Najśw. Pannę do Jerozolimy na służbę ołtarzy. Niedługo po odejściu córki z domu zasnął Joachim śmiercią sprawiedliwych, Anna zaś, jako wdowa, poświęciła się zupełnie wychowaniu córki. Kiedy św. Anna umarła, niewiadomo, to pewna, że przez całe swe życie rozsiewała około siebie woń cnót wszelkich.

Największą chlubą i pochwałą św. Anny jest to, że była matką Najśw. Maryi Panny, a babką Zbawiciela, że dała takie wychowanie swej Najśw. córce, iż ta, »przez niewinność podobała się Bogu, a przez pokorę porodziła Boga«. Wszystka chwała, wszystka zasługa, jakiemi Marya jaśnieje, są z jednej strony owocem łaski Bożej, a z drugiej zasługa św. Anny, bo Marya wszystkiego albo się od swej matki nauczyła, albo przez czuwanie Anny dochowała, albo przez jej przykład pomnożyła. Obrazek przedstawiający św. Annę wyobraża popoważną matronę z rozwartą księgą w rękach, przy której dziewica Marya rozczytuje się w zakonie.

Św. Anna jest wzorem dla matek chrześcijańskich, jak mają wychowywać dzieci, światło wiary w rodzinie szerzyć, domy strzedz od zepsucia, woń cnót wokoło siebie rozlewać, być aniołem zgody i pokoju, być sercem, jak mąż jest głową domu.

Ks. St. N.

O wychowaniu córek.

(Ciąg dalszy).

Wam matki, co mieszkacie daleko od miast, we wsiach cichych i spokojnych, wychowanie dziewcząt łatwiejsze; nie tęsknijcie więc

nigdy za miastem, ani myślcie, że dziecku byłoby lepiej, gdyby się otarło o ludzi, bo to nieprawda. Was zaś matki, ze wsi podmiejskich, z całych sił proszę, nie odchodźcie domu w każdy dzień targowy, a nawet codziennie: jak widzę tu gospodynie latające z każdą kwartą mleka, z każdem jajkiem do miasta, bawiąc tam do południa i dłużej, to myślę z żalem, co się tam z biednemi dziećmi, co w domu dzieje? Wierzajcie mi, długie lata mieszkałam pod miastem, i wiem, że nigdzie dzieci nie są takie niesforne, takie dzikie, takie zepsute, jak w tych wsiach: a czemu? oto i matek nigdy prawie niema w domu, a jak jest, to tylko poto, aby swarzyć na dzieci: a to niezrobione, a to zepsute, a przecież nie dzieci winny, tylko matki. Wiem, że ciężko wyrzec się tego grosza za mleko i jaja, ale niechby się choć kobiety z mężami mieniały: raz on, raz ona: niechby kilka sąsiadek dopomogło sobie, i jedna po kolei mleko kilku gospodyń sprzedawała: teraz taki czas nastaje, że wszystko wspólnie robić trzeba, i ci wygrają, co zawczasu nauczą się tych spółek, które stoją na wzajemnej uczynności i na uczciwości. Dalej, proszę was matki, i to znów w imię długiego doświadczenia i miłości dla dzieci waszych, nie dawajcie się skusić na łatwe dla dziewcząt i w mieście zarobki. Mówi niejedna matka: »Pójdzie do mularzy i zarobi pięć, sześć szóstek: gdzieby to ona we wsi albo we dworze zarobiła?« Przyniesie prawda, szóstki, ale co z niemi przyniesie, to wy niebaczne matki nie myślicie, co się przez cały dzień nasłucha brzydkich słów, a śpiewek hucznych a nauk bezbożnych! Ręczę Wam, że jej potem nie poznacie, nie dziwcie się potem, skąd jej zuchwałość, skąd przekleństwa i szkaradne słowa, skąd pogarda dla rodziny, skąd wymykanie się z domu na schadzki do karczmy? Temu wszystkiemu winny owe miejskie zarobki.

Bodajby w każdej szkole był dobry nauczyciel, albo nauczycielka, a wtedy, choćby z najdalszej wsi, nauczy się dziewczyna wszystkiego, co umieć powinna: czytać, pisać, cośkolwiek o swoim kraju i państwie, o świecie, bo teraz i kobiecie trzeba wiedzieć, jaka to ta ziemia nasza, gdzie te zamorskie kraje, do których rwą się ludzie, a nic o nich nie wiedzą.

Nauczy się dobrze rachować i w pamięci i na tabliczce, aby ją potem byle kto nie oszukał, także trochę o interesach, jak zaciągnąć pożyczkę, co to procent, co spadek, spłat i zapis, bo niejedna kobieta sierota, niejedna wdowa popadła w biedę przez to, że tego nie znała, ani wiedziała, gdzie szukać uczciwej rady.

W szkole są książki dobre, te, co dla starszych dzieci i tego wszystkiego można się z nich nauczyć, a jak nauczyciel, albo nauczycielka widzi, że dziewczyna ciekawa, to chętnie jej wytłómaczy. Jest tam także, jak poznać dobry towar od złego, jak nie dać się oszukać na wadze i mierze. Nauczyć się w szkole można i ogrodnictwa, a daj Boże, aby każda gosposia umiała uprawić jarzyny, mieć swoją włoszczyznę i mieć swój ogórek, dodać smaku czy to do sekulatki, czy do kaszy.

Nauczycielka dobra nauczy wasze dziewczęta szyć, łatać, cerować, przykroić sobie koszulę, skroić kaftan i spodnicę. Niektóre uczą także robót łatwych, które robić można, pilnując bydła na paszy, albo w te długie zimowe wieczory, które w tylu wsiach się marnują, nie bacząc na to, że czas to pieniądz. Otóż jedne umieją koronki na klockach robić, inne kapelusze ze słomy szyć na warsztacikach, inne guziczki niciane dziergać, a wszystko to da się łatwo w sklepach spieniężyć. Radzę wam bardzo, niech choć jednej takiej roboty dziewczęta się nauczą: im więcej będzie miała zajęcia, im więcej rzeczy potrafi, tem będzie lepsza i szczęśliwsza. Że nad wszystkie nauki jest jedna najpotrzebniejsza, nauka wiary świętej, o tem chyba wiecie kochane matki. Składać dzieciątkom rączki do pacierza, to najpierwszy wasz obowiązek, trochę starszym tłómaczyć o Bogu i Matce Boskiej a przedewszystkiem, że Bóg ich widzi w każdem miejscu, że nic się przed Nim nie ukryje. Nauczać je dalej pacierz mówić wyraźnie i bez dodatków, dalej małego katechizmu, to jest sześciu prawd, grzechów głównych, Sakramentów, a tak już przygotowane będą na naukę religii, którą ksiądz w szkole wykładać im będzie, już ją łatwiej pojmą i zapamiętają. Kiedy do pierwszej spowiedzi pójść będą miały, wy same pomóżcie im przypomnieć sobie grzechy i żal wzbudzić. Przypomnijcie im, co P. Jezus za grzechy nasze cierpiał, jak dużo Go kosztowało, aby nam zjednać ich odpuszczenie. Nad wszystko, czy na mszę św. w niedzielę, czy do Spowiedzi, a później do pierwszej Komunii św. dzieci wasze przystępują, bądźcie zawsze z niemi, a zwłaszcza z dziewczętami. Dzieci z dziećmi w kościele, tylko przeszkadzają sobie wzajemnie, a nieraz innych gorszą. Niech dziewczątko wasze przy was klęczy, a patrząc na was, niech się uczy, z jakiem uszanowaniem trzeba być w kościele, jak się modlić należy: pilnujcie jej, czy się modli, czy kazania słucha, spytajcie jej potem, co ksiądz mówił, czy pamięta? Oj! pięknie by to było, gdyby chłopaki z ojcem, dziewczęta z matką szły i wracały

z kościoła, razem się modlili i tem dzień Boży święcili. Jak myślicie? Czy syn i córka tak chowane, buntowały by się później przeciwko rodzicom, czy rządziliby się swoim rozumem, jak teraz niestety tak często bywa? Ja wam powiadam, że nie, że uszanowanie ku rodzicom odżyłoby w takiej służbie Bożej, bo cześć Boga jest źródłem i początkiem wszelkiego uszanowania, że dzieci z miłością patrzałyby w oczy rodzicom, i z tym świętym strachem, aby ich nie obrazić i na gniew ich nie zasłużyć. Jeszcze co nieco dopowiedzieć mamy, ale to już będzie do przyszłej gazetki.

GRUNWALD.

Ciężkie chwile nastały teraz dla nas Polaków.

Moskal i Prusak coraz to nowe a straszne wynajdują sposoby, by nas zgnębić, zniszczyć — nie wiedzieć który z nich dwóch gorszy, Moskal czy Prusak; jeden wart ośmnaście, a drugi dwadzieścia bez dwóch, obydwaj zaciekłe nasze wrogi i ciemiężyciele.

Prusak w ostatnich czasach zdaje się wyprzedzać Moskali w dokuczaniu i prześladowaniu Polaków. Niedawno uchwalił nowe setki milionów na wykupno polskiej ziemi, by na niej osiedlać Niemców i tym sposobem niemczyć polskie kraje, niedawno jak to «Niewiasta» pisała, wymierzono srogą karę cielesną dzieciom za to, że nie chciały się uczyć katechizmu po niemiecku, tylko po polsku, a ojców i matki, gdy się za swymi malcami ujmowali, zasądzono na długie lata więzienia. Nawet sam król pruski a cesarz niemiecki osobiście zachęca Niemców i swój rząd do tępienia Polaków. Przed kilkoma tygodniami na uczcie w mieście Malborgu, dawnej stolicy Krzyżaków, król pijąc zdrowie gości swoich, wezwał na pomoc wszystkich Niemców do walki z dumnymi Polakami, jak się wyraził.

Jeśli sam król, który powinien być dla wszystkich swych poddanych sprawiedliwym, wszystkich brać w obronę i opiekę, staje po stronie Niemców a przeciw Polakom, to czegóż dopiero można się spodziewać od jego urzędników? Każdy pojmie, że pod takim rządem dola naszych braci bardzo opłakana, a jedyną obroną i pomocą dla nich tylko Bóg i własne siły.

To też zarówno bracia nasi pod Prusakiem, jak wszyscy Polacy

ufni w pomoc Bożą, która tylokrotnie w historyi polskiej wyraźnie po naszej stronie się okazała, nie upadają na duchu, ale tem silniej biorą się do pracy na roli, w handlu, garną się do oświaty, nauki z tą nadzieją, że ani miliony pieniędzy, ani miliony Prusaków nie zdołają ich zgubić, zniszczyć. Tylko ten naród zginie, który stracił wiarę i ufność w Opatrzność Bożą, który złymi obyczajami i bezczynnością sam sobie grób kopie. Niemcy zaś powinni pamiętać, że fortuna kołem się toczy, i że jest jeszcze ktoś mocniejszy od nich. Polacy w Galicyi mieszkający chcą to Niemcom przypomnieć, i dla tego teraz 15. lipca uroczyście obchodzimy pamiątkę wielkiego zwycięstwa polskiego nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Zapewne pamiętacie czytelniczki ze szkoły, co to byli Krzyżacy. Był to zakon złożony z księży, z wojowników i sług na to założony, by bronił chrześcijan przed napadami niewiernych i by nawracał pogan na wiarę chrześcijańską.

Od czarnego krzyża, wyszytego na białym płaszczu na piersiach, jaki zakonni rycerze nosili, cały zakon nazwano «Krzyżakami». Od tych właśnie Krzyżaków pochodzą nasi ciemięzcy, dzisiejsi Prusacy.

A stało się to tak:

Nad morzem bałtyckiem, na północ od ziem polskich, mieszkał w dawnych czasach naród pogański Prusakami zwany. Wiecie, że u nich zginął św. Wojciech, kiedy ich nawracał na wiarę chrześcijańską. Te Prusaki bardzo często napadały na sąsiednie ziemie polskie, rabowały i niszczyły wszystko. Dla tego jeden z książąt polskich Konrad, sprowadził właśnie nowo powstały zakon krzyżacki w te strony, dał im szmat ziemi by mieli z czego żyć i by bronili kraje polskie od napadów prusackich.

Krzyżacy jak się wzięli do nawracania, tak z Prusaków mało co zostało. Mordowali, palili, a ziemie ich zabierali dla siebie i osadzali swoich ludzi. Potem znowu tak samo postępowali z sąsiedniemi Litwinami, a kiedy wzrośli w potęgę i w bogactwa, zwrócili się przeciw samej Polsce. Miasto jej ziem i narodu bronić, wkrótce stali się dla Polski najstraszniejszym nieprzyjacielem, całe wieki królowie polscy staczać z nimi musieli straszne i zacięte walki. Kiedy wreszcie zakonni rycerze pełni bogactw, krajów, miast, uprzykrzyli sobie śluby zakonne, najstarszy ich przełożony wielkim mistrzem zwany, zrzucił suknie zakonne, odstąpił od wiary katolickiej a przyjął luteranizm i ogłosił się księciem świeckim.

To księstwo pruskiem zwane, podlegało królom polskim, a każdy nowoobrany książe pruski musiał składać hołd królowi polskiemu. Która z was była w Krakowie, to może widziała w Sukiennicach wielki obraz malarza naszego Matejki, który właśnie namalował tę chwilę, jak książe pruski składa na rynku w Krakowie hołd królowi polskiemu. Księstwo pruskie jednak wyrwało się z pod zwierzchnictwa Polski, a połączone ze sąsiedniem księstwem brandenburskiem, stało się początkiem i zawiązkiem dzisiejszego królestwa pruskiego.

Jak Polacy doznawali przez szeregi lat wielkich krzywd od dawnych Krzyżaków, tak doznają ich dziś od krzyżackich potomków. Dzisiejsi Prusacy idą śladem swoich okrutnych przodków, co tem boleśniejszem jest dla nas, że Polacy mogli niegdyś zupełnie złamać i zniszczyć imię krzyżackie, a przez to możeby i dzisiejszych Prus nie było. Przypominacie sobie zapewne czytelniczki, jak uczyłyście się w szkole o zwycięstwie pod Grunwaldem. Wtedy to miała Polska sposobność zgnieść na zawsze Krzyżaków. Było to 1410 roku 15 lipca, a zatem lat temu 492. Na tronie polskim zasiadał Władysław Jagiełło. Krzyżacy, bojąc się, by Polska pod dzielnym królem nie urosła w potężne państwo, sposobili się już od dawna na wielkiego napadu, a wielki mistrz marzył nawet o zupełnem podbiciu Polski. Zgromadzali tedy wojowników z całych Niemiec, blisko sto tysięcy rycerzy zakonnych stanęło do walki. Po stronie Polaków było również wiele wojska, ale nie tak w sztuce wojennej wyćwiczonego jak krzyżackie, za to z Polakami była słuszna sprawa i pomoc Boża.

To też Polacy z pieśnią do Maryi — Boga Rodzicy na ustach uderzyli na wroga i po strasznej a długiej walce odnieśli zupełne zwycięstwo pod wsią Grunwald. Opowiadają dawni pisarze, że w czasie walki, na niebie widziano nad rycerzami polskimi postać św. Stanisława, błogosławiącego Polakom. Czterdzieści tysięcy Niemców legło na placu boju, a drugie tyle dostało się do niewoli. Zginął wielki mistrz krzyżaków i mnóstwo najdzielniejszych rycerzy, Polska tryumf odniosła.

Całą tę bitwę jak i okrutne dzieje Krzyżaków, prześlicznie opisał polski pisarz najsławniejszy Henryk Sienkiewicz w książce pod tytułem: «Krzyżacy». Która z was ją czytała?

Obecnie we Lwowie, Krakowie i innych miastach 15 lipca, jako w rocznicę tego zwycięstwa, odbyły się nabożeństwa i różne pochody, uroczystości na to, aby z jednej strony przypomnieć zaciekłym Pru-

sakom Grunwald, a z drugiej strony nam Polakom dodać otuchy i pobudzić do ufności — w Opatrzność Bożą, która pysznych prędzej czy później poniży.

Z GOSPODARSTWA.

Dorodne zboże.

Któryż z gospodarzy niechciałby mieć ładnego i dorodniego zboża? Tego każdy czeka i spodziewa się, a kiedy w czasie żniw wyjdzie na swe pole a zobaczy zboże, stojące jak mur, wysokie, kłosy długie, zawiesiste i pełne, to serce się raduje i aż sił i ochoty przybywa do pracy. Prawda, że zawisło to od wielu warunków, i ziemia i uprawa jej i czas, ma tu wiele do mówienia, lecz i to wie każdy gospodarz, że co posieje, to zbierać będzie, lichota nic dobrego i dorodniego nie wyda, jakie nasienie taki plon.

Dlatego też już teraz w czasie żniw, dobry gospodarz upatruje sobie, które ze zbóż jest najdorodniejsze i to właśnie osobno zbiera, osobno w stodole składa, młóci i przeznacza na zasiew. Tembardziej gdy ma jakiś dobry gatunek zboża, który okazał się dla tej okolicy odpowiednym, chciałby go jak najdłużej zatrzymać. Co roku bowiem lub kilka lat kupować nowe nasienie, nie bardzo gospodarzowi na rękę, raz dlatego, że trzeba płacić gotówką i to płacić dobrze, a powtóre, żo trudno dobrego nasienia dostać.

Nieraz zachwalany gatunek zboża, dobrze zapłacony, ledwie w pierwszym roku wyda plon dobry, lecz już w następnym wyradza się, kłosy maleją, ziarno jest cienkie. Pochodzi to stąd, że zboże tylko wtedy zachowa swoje dobre przymioty, jeśli jest zastosowane do okolicy, do roli i do położenia. Zboże wychowane w gruntach żyżnych w okolicy cieplejszej, gdy zasiejemy w górskich stronach, albo na roli piaskowej wnet się wyrodzi, zmarnieje i na odwrót.

Najpewniejsze zatem ziarno do siewu będzie to, które jest wypróbowane w tej samej okolicy i na podobnej ziemi. Skoro zatem rolnik ma jakiś dobry gatunek, który się na jego roli udaje, powinien go zachować a nie gubić, żeby się zaś nie wyrodziło, trzeba go odnawiać, ale nie przez odmianę tylko przez wybór. Ze swego zboża można otrzymać odnowione, ulepszone, a to będzie najpewniejsze. Robi zaś to właśnie w czasie żniw.

W całej Polsce był zwyczaj do dziś jeszcze zachowany, że w dzień Matki Boskiej zielnej (15 sierpnia), święci się w kościele różne zioła i wieńce zboża z najpiękniejszych kłosów uwite. Otóż ziarno z tych wybranych kłosów służyło dawniej gospodarzem jako doborowe nasienie. Szkoda, że i teraz tak gospodarze nie postępują, jest to najlepszy, najtańszy a zarazem i najpewniejszy sposób, jak dojść do dobrego nasienia, do poprawy swego plonu. Może która z Was gosposie zechce tak zrobić, a przekona się, że dobrą dajemy radę.

Jeśli macie piękne żyto czy pszenicę lub jakiekolwiek inne zboże w czasie żniw, wybierzcie wiązkę kłosów najpiękniejszych. Można to zrobić, gdy jeszcze zboże stoi na pniu lub też wybrać z użętych snopów. Dzieci wasze doskonale to mogą wykonać. Taką wiązankę jedną lub dwie najdorodniejszych kłosów, po ucięciu w połowie zdziebeł uwiązać pod strzechą, wysuszyć dobrze a potem rękoma we worku czy w płachcie wytłomić, ziarna przebrać najgrubsze i najdorodniejsze osobno, a małe i niedorodne osobno. Te najpiękniejsze zasiać wcześnie w jesieni na osobnym kawałku pola, nie zbyt bujnym ale zasiać rzadko i to w rzędy dosyć szerokie, na wiosnę przeplewić okopać, a gdy dojrzeje zebrać osobno i jeszcze raz z tego zbioru wybrać znowu kłosy najpiękniejsze i na drugą jesień znowu je osobno i tak samo zasiać jak pierwszy raz.

W ten sposób w trzech lub w czterech latach otrzymacie ze swego własnego zboża ulepszone i doborowe nasienie, lepsze i pewniejsze od kupnego. W pierwszym roku wystarczy wybrać choćby jeden litr ziarn z najpiękniejszych kłosów, z tego litra przy starannej uprawie może być pięć garncy a te wystarczą już na obsianie ćwierci morga. Cała sztuka, by zawsze wybierać najdorodniejsze kłosy i ziarna, a potem, by siać rzadko i ziemię dobrze wyczyścić z chwastów.

— E! to dużo roboty z tem wszystkiem — powiecie zapewne — wybieraj i wybieraj, trzeba plewić i okopywać; — to prawda, że trzeba plewić i okopywać, to prawda, że trzeba koło tego robić i pilnować, ale na to już niema rady, stara jest prawda przez wieki i przez wszystkich stwierdzona: kto chce coś mieć musi robić, a bez pracy niema kołaczy. *Swój.*

O misyach i misyonarzach a zwłaszcza polskich.

Nazywamy misyonarzami kapłanów, którzy nie mieszkając stale w jednem miejscu, jeżdżą po kraju i miewają nauki misyjne albo rekolekcyjne. Takiemi misyonarzami, których każda okolica zna, są OO. Redemptoryści, Jezuici, Reformaci i inni zakonnicy. Nazywamy jednak misyonarzami szczególnie takich księży, którzy nie tylko w swoim kraju, ale w dalekich, dzikich, pomiędzy poganami, wiarę świętą głoszą. Wielkie to bardzo poświęcenie opuścić rodzinę, kraj swój, mowę ojczystą, ale oni idą wspominając na słowa Chrystusa Pana: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody. Idą więc na krańce świata, skąd już zwykle nigdy nie wrócą, bo prędko zje ich praca, niewygody i życie ciężkie nad wszelkie wypowiedzenie. To też chociaż nie każdy z nich krew swoją przeleje za Pana Jezusa, można ich jednak prawdziwie nazwać męczennikami, tyle w ich życiu pracy, cierpień, niewygód, które ich życie skracają. Możemy ich też zwać apostołami, bo za przykładem apostołów, którzy z Jerozolimy rozeszli się na cały świat głosić naukę Chrystusa Pana, i oni pragnąc, by nie było nigdzie człowieka, któryby nie znał i nie kochał Pana Jezusa, wszystko opuścili i poszli ludzi do Boga nawracać.

Takiemi apostołami byli dla krajów słowiańskich święci Cyryl i Metody, którzy koło 848 r. opuścili miasto Salonikę w Grecyi i udając się ku północy, najprzód na Rusi, następnie na Węgrzech i na Morawii, wiarę św. głosili. Myślą, że oni to może byli temi tajemniczemi aniołami, którzy nawiedzili mieszkanie Piasta i objawili mu, że gdy jego potomkowie się nawrócą, rządzić będą całym narodem. W każdym razie przez nich wiara Chrystusowa do Polski przyszła, bo Dąbrówka, żona Mieczysława była wnuczką nawróconego przez nich księcia czeskiego Bożywoja.

Apostołem Polski był też św. Wojciech, który z Czech, gdzie był biskupem przyszedł do Polski głosić wiarę Chrystusową, bo choć Mieczysław był przyjął chrzest w 966 r., w wielu jednak jeszcze miejscach podawnemu czczono bałwany. Podanie zachowało nam pamiątkę pobytu św. Wojciecha w Polsce, między Tyliczem a Krynicą jest kapliczka w miejscu, gdzie przechodząc z Węgier miał się za-

trzymać i św. Ofiarę odprawiać. W Krakowie kościół św. Wojciecha wybudowano tam, gdzie kazania miewał, a w Modlnicy pod Krakowem, była niegdyś kaplica pod wezwaniem św. Wojciecha, w miejscu, gdzie do ludu mówił i z nim się modlił i na tę pamiątkę wieś, która się nazywała Zagórze, od jego czasów zwą Modlnicą.

Takie apostolstwo jest największym dowodem miłości P. Jezusa, bo tacy kapłani nie tylko że się chcą sami zbawić, ale zapaleni gorliwością o chwałę bożą, chcieliby cały świat do wiary prawdziwej nawrócić i ułatwić wszystkim ludziom dostanie się do nieba. A jednak pomimo ich gorliwości, wielkie są jeszcze obszary świata, gdzie światło Chrystusowe nie zajaśniało, lub gdzie go nie przyjęto. Do takich należą kraje leżące w Azyi, jak Indye, Chiny, Japonia, kraje ludne, bardzo bogate, a nawet na swój sposób cywilizowane, ale które mimo to siedzą w ciemnościach i cieniu śmierci. Prawdziwie do nich zastósować można słowa Pisma św. »Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jak kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś!« Bo od dawniejszych czasów, słał tam Bóg apostołów i misyonarzy swoich, a dotąd trwa w ciemnościach pogańskich. Mimo to nie zniechęceni idą w te dalekie strony, nie żałują krwi i potu swego, byle choćby jedną duszę pozyskać, giną w najsroższych męczarniach, a mimo to inni idą na ich miejsce i nigdy w Kościele katol. nie braknie nowych apostołów.

O jednym takim misyonarzu-męczenniku chcemy opowiedzieć naszym czytelniczkom, tem nam jest droższy, że to nasz rodak, Polak, a choć nam jest i chwałą i w niebie orędownikiem, mało o nim dotąd wiemy.

* * *

W 1598 r. t. j. za panowania króla polskiego Zygmunta III-go w dawnem województwie lubelskiem, obecnie gubernii lubelskiej we wsi Osmulice, które podówczas należały do Jana Męcińskiego, urodził się temuż syn, który nietylko rodzinę swoją, ale całą naszą Ojczyznę, chwałą miał ozdobić. Na chrzcie św. otrzymał imię Wojciecha, a temu przyszłemu apostołowi, dał Bóg na początek tę wielką łaskę, że w ten dzień ojciec jego, który dotychczas żył w błędach luterskich, powrócił na łono Kościoła katolickiego. W parę lat później Jan Męciński osierocił drobne dzieci, które już na opiece pobożnej matki zostały. Ale Matką najmilszą była Wojtusiowi od dzie-

cińistwa N. P. Marya, pod której opiekę zawsze się oddawał, ale osobliwie od chwili, gdy ciężko chorego, matka ofiarowała go do Częstochowy, a on natychmiast zdrowie odzyskał. Obrał ją też sobie za swoją Panią, obiecał Jej wiernie służyć, a Ona nie zawiodła położonego w niej zaufania, ale kilka razy w życiu, jak to później zobaczymy, osobliwą opieką go otaczała. Wojtuś też od dzieciństwa odznaczał się pobożnością; ulubioną jego zabawką było miewać kazanie do swego rodzeństwa, albo ustroiwszy ołtarzyk przed nim nabożeństwo odprawiać. A twój syn, matko chrześcijańska, jak się bawi? czy mu podsuwasz taką zabawkę, któraby i myśl i serce jego wznosiła do Boga? Pamiętajcie, że P. Jezus brał małe dzieci na kolana i bawił się z niemi i wasze pragnie upieścić; zachęcajcie je choć maleńkie do śpiewania pieśni, do wicia wieńców na figury, znoszenia z pola kwiatów do obrazów, niech niemi zdobią wasze domy, a od czasu do czasu niech się same modlą przed temi obrazami. Niech się całe nabożeństwo nie ogranicza do odmówienia ze starszymi rannego i wieczornego pacierza, ale niech same od siebie, a osobliwie w święta, gdy w kościele być nie mogą, urządzają sobie nabożeństwa, które ich serca do Boga podnoszą, a kiedyś może i wy się doczekacie, że z dziecka waszego wyrośnie sługa boży i wam, któreście go mlekiem piersi swoich karmiły, poda syn wasz do ust Chleb żywota.

Wojtuś tymczasem podrastał i matka wiedząc, że się chłopiec uczyć musi, szukała dla niego najlepszego umieszczenia, aby i nauki nabył i wiary ani obyczajów nie stracił. Były podówczas w mieście Lublinie szkoły pod kierunkiem OO. Jezuitów, których w 1574 r. sprowadził do Polski wielki kardynał i uczony Hozyusz, i tam Męcińska dwóch synów swoich umieściła. Uczyli się chłopcy dobrze, ćwiczyli się też w pobożności, bo jako w domu zakonnem przestrzegano tego, ale mało było Wojciechowi nabożeństwa zwykłego, on pragnął w cichości Bogu się modlić i gdy wszyscy posnęli, on w nocy wstawał i długo się modlił. W tych modlitwach, zapalało się serce jego gorliwością o chwałę Bożą, i prosił, by go Bóg użył za narzędzie do opowiadania wiary św. między niewiernymi. Do szkoły lubelskiej raz po raz dochodziły straszne wiadomości o prześladowaniu chrześcijan w Japonii, opowiadano, jak pomimo okropnych męczarni, kapłani nie obawiają się jechać w te dalekie strony by głosić wiarę Chrystusową. Wiedzieli jednak, co ich tam czeka,

bo każdy okręt stamtąd przybywający przywoził nowe szczegóły o mękach i śmierci misyonarzy i wiernych.

Pięćdziesiąt lat przed urodzeniem Wojciecha Męcińskiego, św. Franciszek Ksawery, jeden z pierwszych uczniów św. Ignacego Lojoli, po nawróceniu Indyi, popłynął był do Japonii, by tam opowiadać Ewangelią. Święty ten apostoł, o którym mówią, że do miliona ludzi do Boga nawrócił i ochrzcił, pałał taką gorliwością o zbawienie dusz, że nie mógł tej myśli przenieść, że są jeszcze kraje, gdzie Boga nie znają. Bóg błogosławił słowom wiernego sługi, cudami je potwierdzał i tak się szybko chrześcijaństwo w Japonii rozwijało, że po 30 latach liczyło 200.000 wiernych i 250 kościołów. Ale jak słusznie mówił król japoński do św. Franciszka Ksawerego: »jeżeli wiara wasza jest prawdziwa, to szatani przeciw niej pewno się sprzysięgną« — i rzeczywiście po latach świetnego powodzenia Kościoła, moce piekielne czując, że królestwo ciemności ustąpić będzie musiało przed światłem Chrystusowem, takie wzbudziły prześladowanie przeciw chrześcijanom o jakim nawet za rzymskich czasów nie słyszano. Serce się wzdryga, gdy się czyta opisy męczarń i katuszy zadawanych tym bohaterom wiary, a wymyślanych z szatańską złośliwością. Ponieważ chrześcijanie japońscy okazywali się nieugięci w swej wierze i chętnie szli na śmierć dla Chrystusa, wysilano się na wymyślanie nowych i coraz okropniejszych tortur, aby koniecznie ich zmusić do wyrzeczenia się wiary. Przypiekano zwolna rozpalonym żelazem pojedyncze członki ciała, palono ofiary powolnym ogniem, aby przedłużyć męczarnie, wieszano za nogi w plugawych dołach i kloakach, wydobywano znowu, aby po przerwie ponawiać te męki, spuszczano za pomocą osobnego przyrządu na obnażone ciała z góry strumień wrzącej wody, który ciało rozrywał w kawałki, to znów rzucano na lód i trzymano godzinami całemi. Nie możnaby nawet wyliczyć tych różnorodnych męczarni, których ci ludzie z piekła rodem używali do pokonania stałości męczenników a jednak nie zdołali jej zwyciężyć. Z małymi wyjątkami wszyscy wytrwali w wierze wśród największych męczarni.

Ilu było tych świętych męczenników, Bogu tylko wiadomo, ale niektórych znaczniejszych zachowały się imiona, i tak 26-ciu razem zamordowanych, do krzyża przybitych, między którymi troje dzieci Michała Hosaki, Ludwik, Antoni i Tomasz. Wszyscy należeli do Trzeciego Zakonu św. Franciszka i święto ich obchodzimy 5-go lutego. Krew tych męczenników wydawała, jak to zwykle bywa

obfite owoce i w rok po zamordowaniu tych 26-ciu męczenników nawróciło się przeszło 70.000 Japończyków.

Nowi misyonarze przybywali ciągle do Japonii, chociaż oni właśnie byli przedmiotem największych poszukiwań, a schwytanych na najsroższe męczarnie skazywano. A przecież taka miłość Boża biła w tych sercach, takie pragnienie, aby nieść pomoc duchowną nieszczęśliwym Japończykom, że tych misyonarzy nigdy nie brakło, a młodzież zakonna, zwłaszcza z zakonu OO. Jezuitów rwała się do tego poświęcenia i dużo więcej było tych, którzy prosili o wysłanie, niż tych, których wysłać można było.

Wojciech Męciński miał dopiero lat 16, ale i w nim miłość boża i miłość dusz ludzkich zapałała, pragnieniem jechania na daleki wschód, poświęcenia się zupełnie Bogu i cierpienia dla Jego Imienia. Tylko bardzo wybranym duszom Bóg daje takie natchnienia, ale kto wierny Bogu i za niemi idzie, wielkiemi łaskami obdarzony bywa. Pierwszą taką łaską dla Wojciecha, było powołanie do zakonu, bo wiedział, że tylko jako zakonnik na taką wyprawę puścić się może, zobaczemy dalej jakiemi drogami Bóg sługę swego prowadził. *Z. P.*

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju — z zagranicy.

W tym miesiącu t. j. w lipcu, we wszystkich seminaryach naszego kraju klerycy kończą nauki i są wyświęceni na kapłanów. Witamy wszystkich nowych pracowników w winnicy Pańskiej, winszujemy im szczęścia i godności, winszujemy matkom, które się doczekały tego szczęścia, mieć syna kapłana. Siebie i pracę naszą poświęcamy modlitwom Waszym, młodzi Lewitowie, uproście nam byśmy w miarę sił naszych do rozszerzania chwały Bożej się przyczyniały.

Dwudziestego drugiego czerwca kraj nasz nawiedziła wielka klęska; wskutek nadmiernych deszczów wylała Wisła i jej dopływy

jak: Skawa, Soła, Raba, i zalały powiaty: oświecimski, wadowicki, chrzanowski i krakowski. Gdziekolwiek woda weszła, tam zupełnie zniszczyła ziemniaki, jarzyny, a w wielu miejscach i oziminy; łąki i koniczyny zamulone, pokarmu dla ludzi, paszy dla bydła na wielkiej przestrzeni kraju nie będzie. Wiemy, że domy, do których nasza Niewiasta idzie nie są bogate, ale wiemy też jak Bogu miłe drobne ofiary, i pomni na słowa P. Jezusa: »Dawajcie a będzie wam dano«, otwieramy w »Niewieście« składkę na powodzian.

W Anglii, gdzie niedawno pokój z Boerami zawarto miała się odbyć 27 czerwca koronacya króla Edwarda VII. Mieliśmy wam opisać te uroczystości, a byłoby o czem pisać, bo ponieważ Anglia ma ogromne posiadłości w zamorskich krajach, więc zjeżdżali się na ten dzień ludzie z krańców świata. Byli tam czarni murzyni, żółci hindusi, miedziani siamczycy, wszystko wystąpiło w najpiękniejszych strojach i ludzie jak na największe widowisko zewsząd się zjeżdżali. Ale niezbadane wyroki Boże, gdy się już wszyscy zjechali i uroczystości się miały rozpocząć, król bardzo ciężko zachorował, goście się rozjechali, i jeżeli będzie koronacya, to już bardzo cicha. Ot, co szczęście i rachuby ludzkie! Bańka na wodzie.

*

W Saksonii, gdzie tak dużo naszych jeździ, umarł król Albrecht a brat jego na tron wstąpił. Z rodem królów saskich łączą się polskie wspomnienia, bo dwóch z nich panowało w Polsce, t. j. August II i August III. Co prawda nie wiele oni dobrego Polsce przynieśli a przez nas zyskali to, że, aby w Polsce panować, musieli się wyrzec błędów heretyckich i przyjąć wiarę katolicką. Od tego czasu dwór saski wielką pobożnością się odznacza, a obecny król ma syna księdzem, najprzód był wikarym, a teraz jest profesorem. Daj nam Boże więcej takich królów.

Na powodzian.

Administracya Niewiasty: 5 koron.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.